R..k III. We Lwowie dnia 3. września 1871 r. Nr. 11.

REKODZIELNIK

Pismo dwutygodniowe.

Wychodzi w każdą niedzielę po 1szym i po 15tym każdego miesiąca.

Prenumerata roczna . . 2 złr. półroczna . 1 „ Prenumeratę kwartalną 50 cnt. otwiera się tylko dla Stowarzyszeń „Gwiazdy."

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 4 ct. od wiersza. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje redakcja Rękodzielnika we Lwowie przy ulicy kamiennej pod l. 856¾. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Z numerem 12tym kończy się 2gi kwartał trzeciego rocznika „Rękodzielnika." Szanownych abonentów naszych prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, oraz o rozpowszechnienie naszego pisma. Interes abonentów bowiem związany jest najściślej z liczbą rozchodzących się egzemplarzy „Rękodzielnika." W miarę zwiększającej się liczby prenumeratorów pismo to powiększy swój format i będzie częściej wychodzić, bez zwiększenia prenumeraty!

Fundacya Drohowyska hr. Stanisława Skarbka.

Czytelnicy nasi już nieraz słyszeli o tej tak ważnej fundacji, dla dania prawdziwego o niej wyobrażenia przytoczymy niektóre ustępy aktu fundacyjnego.

— Instytut ubogich i sierót zwany Drohowyskim, fundował w roku 1843 na Drohowyżu Stanisław Habdank hrabia Skarbek.

Pierwotnie zamiarem hr. Skarbka było wznieść ten zakład we Lwowie, i lat wiele toczyły się z miastem układy; lecz się rozchwiały. Czterykroć w ciągu lat pięciu zmieniał się projekt układów, i lubo wymagania fundatora później łagodniały, wynachodziły się jednak zawsze wzajemne uciążliwości, tak, że w końcu hr. Skarbek postanowił przenieść całą fundację na Drohowyż, i w własnych na instytut przekazanych dobrach zapewnić zakładowi egzystencję mniej od względów zależną, raczej udzielną pod samą opieką rządów i władz krajowych. Odtąd ten zakład zowią: Drowyskim ubogich i sierót.

Akt fundacyjny ułożył hr. Skarbek roku 1843, w roku następnym otrzymał zatwierdzenie. „Aby wysokie cele rządów krajowych wspierać (są to słowa aktu fundacyjnego) i współziomkom moim po wieczne czasy być użytecznym; postanowiłem na dobrach moich Drohowyżu w obwodzie Stryjskim Instytut dla ubogich i sierót założyć i wybudowaniu, zaprowadzeniu i utrzymaniu tego zakładu mój majątek poświęcić."

Majątek hr. Skarbka składał się z 35 wsi, dwóch miasteczek i gmachu teatralnego we Lwowie. Majątek ten w razie, gdyby rząd chciał mu inne nadać przeznaczenie, lub zakład Drohowyski chciał znieść, przypadnie familii fundatora.

Zakładem kieruje kurator z roczną płacą 8 tysięcy złr. i czterech członków zarządu, dwóch mianowanych przez Wydział krajowy, a dwóch przez Radę miasta Lwowa.

Dobra na utrzymanie zakładu przeznaczone wydzierżawiają się zawsze na lat sześć przez publiczną licytację.

Zakład Drohowyski utrzymywać ma rocznie czterysta ubogich chrześcian obojej płci i sześćset chrześciańskich sierót płci obojej.

Pod nadzorem Rady zarządu i odpowiedzialnością kuratora zakładu zostawać będzie:

a) Dyrektor zakładu z roczną płacą tysiąca reńskich, mówię: 1.000 złr. m. k., który ma mieszkać w zabudowaniu zakładu i nim zawiadywać podług przepisanej mu instrukcji;

b) Rządca ekonomiczny z pensją ośmiuset reńskich, mówię: 800 złr. m. k., który jurysdykcję w zakładzie wykonywać i wszystkie rachunki zakładu prowadzić będzie;

c) Kasier z pensją sześciuset reńskich, mówię: 600 złr. m. k., który kasę zakładu utrzymywać ma;

d) Przełożony magazynu z pensją czterysta reńskich, mówię: 400 złr. m. k., który dozierać będzie magazynu zakładowego;

e) Tym przydani mają być dwaj pisarze, każdy z roczną zapłatą trzystu reńskich, mówię: 300 złr. m. k.

Wydział naukowy zakładu ma być powierzony:

a) Dwom duchownym, a razem katechetom, z których każdy nagrodę trzystu reńskich, mówię 300 złr. m. k. pobierać ma;

b) Dwom nauczycielom pobierającym każdy z osobna czterysta reńskich, mówię 400 złr. m. k.;

c) Dwom nauczycielkom z osobna po trzysta reńskich płatnym; mówię 300 złr. m. k.;

d) Dyrektorowi prac rzemieślniczych, który, wynagrodzony pięciuset reńskiemi, mówię 500 złr. m. k., wszystkiemi robotami zakładu kierować będzie;

e) Dwudziestu czterem majstrom różnych rzemiosł, z których każdy dom. ogród, ordynarję i pensję mieć będzie.

Każdemu z tych majstrów będzie umieszczonych wymierzone z zakładu wynagrodzenie nie powinno szać sumy 500 złr. m. k., prócz tego

Mają dla zakładu być przyjętymi

a) Kucharz z roczną zapłatą dwiestu reńskich, mówię: 200 złr. m. k.;

b) Kucharka ze stu reńskiemi, mówię: 100 złr. m. k.;

c) Szafarz ze stu reńskiemi, mówię: 100 złr. m. k.;

d) Klucznica także ze stu reńskiemi, mówię 100 złr. m. k.

Matylda

POWIEŚĆ

Aleksandra Dumas.

Wstęp.

Było to w Florencji, wśród długich i przyjemnych wieczorów, któreśmy przepędzali w zimie 18 . . u ks. Galiczyna. Jednego wieczora zgodzono się, że każdy z kolei będzie opowiadał jakąś powieść. Ma się rozumieć, że powieść ta nie mogła być jak tylko fantastyczną, i każdy już opowiedział swoję wyjąwszy hr. Elim. — Hr. Elim był piękny, młody, wysoki mężczyzna, blondyn, szczupły, blady, postawy melancholicznej, którą napady szalonej wesołości jak gorączka szybko przemijająca tym wyrazistszą czyniły. Już po kilka razy w jego obecności rozmowa zwróconą została na podobne przedmioty, i ile razy była mowa o zjawieniu się duchów, gdyśmy go o zdanie pytali, odpowiadał nam z tym wyrazem prawdy, która żadnego nie przypuszcza powątpiewania: „wierzę". Lecz dlaczego wierzył, nikt go się o to nie spytał; zresztą w podobnym przedmiocie wierzy się lub się nie wierzy, ale byłoby niezmiernie trudno mieć na pewnej podstawie swoje w tem przekonanie. Dość na tem, że gdy hr. Elim z powodu powieści najdziwaczniejszych o strachach i zjawianiu się nieboszczyków, odpowiedział: wierzę, nikt z nas nie powątpiewał, ażeby rzeczywiście nie wierzył.

Gdy więc przyszła kolej opowiadania powieści na hr. Elim, każdy z największą ciekawością zwrócił się ku niemu, w mocnem postanowieniu nastawania na niego, gdyby się wzbraniał dopełnić zobowiązania, w tym przekonaniu, iż powieść, którą opowie, będzie miała to piętno rzeczywistości, która stanowi główną zaletę tego rodzaju powieści, lecz mający opowiadać nie dał się wcale prosić i zaledwie księżna wezwała go, aby dopełnił przyrzeczenia, ukłonił się na znak przyzwolenia, prosząc, abyśmy mu przebaczyli, że nam opowie zdarzenie, które się jemu samemu przytrafiło.

Łatwo pojąć, że ten wstęp zaostrzył bardziej ciekawość, a gdy wszyscy umilkli, hr. tak zaczął:

Przed trzema laty podróżowałem w Niemczech, miałem listy rekomendacyjne do jednego z bogatych kupców w Frankfurcie, który będąc właścicielem obszernego polowania w okolicy, i wiedząc o mojej namiętności do myśliwstwa, zaprosił mnie, nie abym z nim polował, bo gardził tym rodzajem zabawy, ale z synem starszym, którego wyobrażenia w tym względzie inne były całkiem jak ojca. W naznaczonym dniu znajdowaliśmy się w wskazanem miejscu, przy jednej z bram miasta. Konie i powozy czekały na nas, każdy zajął miejsce i ruszyliśmy wesoło. Po półtora godzinnej jeździe przybyliśmy do włości naszego gospodarza, gdzie nas czekało pyszne śniadanie. Nasz gospodarz chociaż nie był myśliwym, umiał jednak przecudownie uprzyjemniać innym polowanie. Było nas ośmiu: syn starszy gospodarza, jego nauczyciel, ja i pięciu jego przyjaciół. Przy śniadaniu znalazłem się obok nauczyciela, mówiliśmy o podróżach; on był w Egipcie, ja też ztamtąd tylko com wrócił. To było powodem między nami do tej zażyłości chwilowej, która zdaje się być wiecznotrwałą w chwili zawiązania się, lecz którą pierwsze rozłączenie zrywa i na zawsze zaciera. Wstając od stołu postanowiliśmy razem polować, radził mi, ażeby się trzymać na skrzydle i docierać do gór Taunus, gdyż zające i kuropatwy ciągną zawsze do sadów, które okrywają te góry, i że tym sposobem będę mógł bić nietylko tę zwierzynę która pomknie przedemną, ale i tę, którą druhy wypłoszą. Usłuchałem jego rady tem chętniej,

Zakład mieć będzie własnego lekarza z pensją pięciuset reńskich, mówię 500 złr. m. k., chirurga z pensją trzechset reńskich, mówię 300 złr. m. k., i adwokata, który interesa jego za roczną pensję pięciuset reńskich prowadzić i miejsce syndyka zakładu zajmować będzie.

Wszyscy w poprzednich czteru punktach wymienieni urzędnicy i słudzy zakładu za propozycją kuratora przez radę zarządu mianowani, przez Wydział stanowy potwierdzeni i tymże sposobem oddaleni i przez innych zastąpieni, — płacę pobierać będą miesięcznie z funduszu zakładowego.

Zakład drohowyski jest to dla prowincji Galicji przeznaczony instytut dobroczynności, zatem przystępny tylko Galicjanom. Do tych należą nietylko urodzeni w Galicji mieszkańcy, ale także każdy, kto w tej prowincji ma swoję stałą siedzibę.

Wszystkie stany wyznających religię chrześciańską Galicjanów mają równe prawo i mogą podług dalszych postanowień tych statów być przyjęci do zakładu, tylko muszą wszyscy przyjęci do instytutu, poddać się przepisom tego zakładu.

Do rzędu ubogich, którzy mogą być przyjęci do zakładu, należą ci, co nie mają żadnych środków utrzymania, i albo dla wieku albo też dla ułomności swoich nie mogą wcale nic, lub też w zwyczajnych stosunkach życia nawet tyle zarobić, by zapewnić sobie potrzebne utrzymanie.

Wiek, który już sam przez się nadaje prawo przyjęcia do zakładu, jest skończony rok sześćdziesiąty u mężczyzn a skończony rok pięćdziesiąty piąty u kobiet.

Ubodzy dotknięci ciężką słabością, lub też cierpieniem chronicznem, wymagającem nieustannej pomocy lekarskiej, nie będą przyjmowani do zakładu.

Ubodzy przyjęci do zakładu z przemijającą słabością, lub też dotknięci nią w zakładzie, będą leczeni w szpitalu instytutu. Ci zaś, którzyby popadli w ciężką lub też wspomnioną powyżej chroniczną słabość, umieszczeni będą w głównym szpitalu lwowskim podług istniejących przepisów, kosztem instytutu drohowyskiego.

Przyjmowani do zakładu ubodzy muszą być o tyle zdolni do pracy, ażeby mogli być użyci przynajmniej do najlżejszych zatrudnień, jako to: do skubania wełny, przędzenia, darcia pierza, robienia pończoch i t. p., lub też do usług w instytucie.

Do rzędu sierót, które mogą być przyjęte do zakładu, należą przedewszystkiem ubogie ślubne lub nieślubne dzieci bez ojca i bez matki, a mianowicie chłopcy od zaczętych siedmiu do skończonych dziesięciu lat, a dziewczęta od zaczętych sześciu do skończonych ośmiu lat wieku.

Przyjmowane do zakładu sieroty nie mogą posiadać żadnego majątku dostatecznego na swoje utrzymanie, ani też żadnych krewnych, którzy są z prawa obowiązani do utrzymywania ich i mogą ich utrzymać.

Chociaż ten zakład przeznaczony jest dla sierót w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu, dozwolone bedzie przecież w braku ich przyjmowanie do zakładu dzieci takich rodziców, o których przekonała się Rada administracyjna, że zupełnie nie są w stanie utrzymać swoich dzieci.

Przyjęte do zakładu sieroty będą mieć tam utrzymanie, pobierać naukę religii, czytania, pisania i rachunków, tudzież języka polskiego i niemieckiego, i uczyć się rzemiosł odpowiednych swoim zdolnościom.

Czytać i pisać uczyć będzie nauczyciel zakładu podług ułatwiającej popularnej metody, a rachunków w taki sposób, jaki jest przepisany dla szkół normalnych.

Dla chłopców zakładu osiedleni będą obok zakładu majstrowie rozmaitych potrzebnych i pożytecznych rękodzielnictw i rzemiosł, którzy przydzielonych sobie od dyrekcji instytutu sierót uczyć będą swoich rękodzieł i rzemiosł.

Do tej nauki przeznaczone będą, z uwzględnieniem wieku sierót jako też potrzebnego do innej nauki czasu, godziny przed- i popołudniowe, w których stosownie do rzemiosła albo chłopcy posyłani do majstra uczyć się będą przy jego warsztacie, albo też majster przychodząc do instytutu uczyć ich będzie swego rzemiosła w przeznaczonym do tego oddziale.

Potrzebne do rozmaitych rzemiosł narzędzia i materjał sprawiać będzie dyrekcja instytutu i wedle potrzeby udzielać naprzód majstrom.

Administracja zakładu będzie się starać o to, ażeby chłopcy po poprzednim egzaminie z rzemiosła, którego się uczyli, podług przepisów cechowych byli wyzwalani i jako czeladnicy mogli iść na wędrówkę, na co będą im udzielane stosowne zaliczki.

Dla dziewcząt będą trzymane w instytucie nauczycielki, które będą ich uczyły czytać, pisać, rachować, szyć, prząść, tkać i gotować, jako też rozmaitych robót ręcznych, i tym sposobem wykształcać je na kucharki, zręczne sługi i dobre gospodynie.

Sieroty sprawujące się dobrze w ciągu pobytu swego w zakładzie, otrzymają przy wystąpieniu w miarę funduszów instytutu oprócz wyprawy odpowiedniej swemu uzdolnieniu, także zaliczkę pieniężną do rozpoczęcia własnego gospodarstwa.

Po przytoczeniu wyjątków z aktu fundacyjnego, łatwo zrozumi każdy jak wielkiej doniosłości dla kraju jest fundacja Skarbkowska. W następnym numerze podamy bliższe szczegóły, dotyczące związku tej fundacji z teatrem lwowskim i przyczyny dla czego ów zakład jeszcze w życie nie wprowadzono.

Odezwa do polskiego narodu z powodu 25-letniego jubileuszu Pawła Stalmacha, jako redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej". (Dokończ.)

Jżeli w ostatnich latach na wiecach w Sibicy, w Krakowie, przed kilku dniami w Ropicy, a dziś we Lwowie połączył się Szląsk z rozproszoną rodziną; jeżeli radość serdecznego uścisku i wzajemnego poznania się przepełnia radością miliony dziatek świętej matki Polski; pamiętajmyż o tem, że dzieło to nieocenionej doniosłości zawdzięczamy mężowi, który ocuciwszy lud z niewolniczego uspienia, w 25-letniej wędrówce po smętnej

---

żeśmy rozpoczęli polowanie już po południu, a w październiku dnie są już krótkie. Wkrótce przekonaliśmy się po obfitości zwierzyny, że łatwo wynadgrodzimy sobie czas stracony, podziwiałem trafność zdania poczciwego nauczyciela, albowiem nietylko co chwila kuropatwy i zające pomykały przedemną, ale widziałem gromady ich spłoszone przez moich towarzyszy, uchodzące do lasu, gdzie ich z łatwością strzelałem, ztąd wynikło, że po 3 godzinach polowania, mając dobrego wyżła, postanowiłem zapuścić się w góry, trzymając się miejsc wznioślejszych, aby nie stracić z oczu moich towarzyszy. Szczególniej to do myśliwych zastosować da przysłowie: że „chłop strzela, pan Bóg kule nosi." Przez niejakiś czas trzymałem się rzeczywiście tak, żem miał zawsze równinę na oku. Lecz stado kuropatw brykło w dolinę, było to pierwsze, które mi się w dniu tym na strzał zerwało. Z dwóch rur strzelby ubiłem dwie, zapalony jak strzelce Lafontaina puściłem się za niemi w pogoń.

Przebaczcie mi Panie, rzekł hr. Elim, zwracając się do dam, te wszystkie szczegóły polowania, lecz są one potrzebne do wytłómaczenia mojego zabłądzenia i dziwnego wypadku, który był onego następstwem. Każdy upewnił, hr. Elim, że go słucha z największem zajęciem, a on rzecz tak dalej prowadził: Ścigałem więc z największą zaciętością moje stado kuropatw, które uchodząc z poręby do poręby, z wzgórza na wzgórze, z doliny na dolinę wyprowadziły mnie nareszcie w góry. Zapał, z jakim polowałem, nie dał mi spostrzec, że niebo okryło się chmurami, że groziła nawalnica, dopiero huk grzmotu wyrwał mnie z mojego zapamiętania. Obejrzałem się na wszystkie strony; znajdowałem się na dolinie wśród małego gołoborza, z którego mogłem się przypatrzyć otaczającym mnie na około górom, gęstem lasem okrytym. Na szczycie jednej z nich ujrzałem zwaliska starożytnego zamku, lecz ani śladu drogi, przyszedłem polując, a tem samem przedzierając się przez krzaki i zarośla. Chcąc drogi utorowanej trzeba ją było znaleść, lecz gdzie? nie wiedziałem. A tymczasem niebo powłoczyło się coraz czarniejszemi chmurami, grzmoty zaczęły następować po sobie coraz częściej i grube kropie deszczu zaczęły spadać na pożółkłe liście, których każde zadęcie wiatru unosiło tysiącami, jak stada ptaków ulatujące z drzewa. Nie było więc czasu do stracenia, zacząłem się miarkować, jak można było i gdy mi się zdawało żem się zmiarkował, puściłem się prosto z mocnem postanowieniem niezbaczania. Zdawało się niemal oczywistem, że w ciągu ćwierć lub pół mili, natrafię na jaką ścieżkę lub drożynę, która mnie nieochybnie gdzieś doprowadzi. Zresztą niema się czego obawiać w tych górach, ani zwierząt, ani ludzi, zwierzęta są bojaźliwe, a ludzie poczciwi wieśniacy. Największe nieszczęście, jakie mnie spotkać mogło, mógł być nocleg pod drzewem, coby nic nie znaczyło, gdyby niebo nie przybierało coraz groźniejszej postaci. Postanowiłem więc bądź co bądź dostać się do jakiej chaty i podwoić kroku.

Nieszczęściem szedłem gęstwiną zasianą na pochyłości góry, ztąd wynikło, że co moment zatrzymywały mię przeszkody miejscowe. Już to nieprzebyte gąszcze, przez które wyżeł mój nawet nie był w stanie się przedrzeć, już to parowy, tak często w okolicy górzystej, zmuszały mnie do kołowania, nadto na dobitkę mojej niedoli ściemniało się raptownie i deszcz puścił się dość niepokojący dla człowieka, który nie wie czy znajdzie jaki przytułek. Dodać do tego należy, ile czasu upłynęło od śniadania, i że ruch sześciogodzinny szczególnie ułatwił trawienie. Jednakowoż w miarę jak postępowałem krzaki zaczęły grubieć i w las się zmieniać. Szedłem więc z większą łatwością, lecz pomiarkowałem się że zmuszony kołować i w tę i w owę stronę musiałem zboczyć z linii, jaką iść zamierzyłem. Jednakowoż to mnie najmniej nie pokoiło Las co krok przybierał postać okazalszą i zamieniał się w potężną knieję. Zapuściłem się w nią i tak jak przewidziałem zaledwiem uszedł ćwierć mili natrafiłem na ścieżkę.

Raz będąc na ścieżce szło o to, w którą stronę się udać? Czy na prawo czy na lewo? Nic mnie nie mogło w tym względzie powodować, trzeba się było oddać losowi. Zwróciłem się na prawo, a raczej poszedłem za psem, który się udał w tę stronę. Gdybym był pod zasłoną jakiej szopy lub pieczary w jakich zwaliskach, byłbym się unosił nad wspaniałością obrazu, który się przedemną rozwierał. Błyskawice następowały po sobie bezprzestannie, oświecając całą knieję światłem fantastycznem. Pioruny biły z podwójnym hukiem, który się odbijał o przeciwległe góry. niekiedy gwałtowny wicher przelatując po szczytach drzew, nachylał potężne buki, olbrzymie jodły i kilkowieczne dęby, tak jak wietrzyk majowy nachyla łany obciążane kłosami. Jednakowoż opór był wielki, walka była zawzięta, a drzewa nie nachylały się bez jęku. Wściekłości tej uraganu, który z wichrem szalał po kniei, ulewie i błyskawicom, las odpowiadał skargą, przeciągłą, uroczystą i smutną, podobną tej, którą wydaje nie-

puszczy, żywił go żywą wodą i duchową manną narodowej oświaty.

Czyż mamy rozwijać przed waszemi oczyma 25-letni szereg prześladowań i cierpień, które przechodził nasz przewodnik z cierpliwością męczennika? — czyliż mamy wyliczać jego trudy i mozoły, które znosił z poświęceniem wyznawcy pierwszych wieków kościoła? czyliż można przedstawić światu ciężar pracy, który dźwigał przez ćwierć wieku na słabych swych barkach? — czyliż potrzeba opisywać wam nieustanne walki, które nasz nieustraszony bohater toczył nietylko z nieprzyjaciołmi naszej narodowości, lecz równocześnie z obojętnością, przesądem i gnuśnością, zakorzenioną między opuszczonym ludem?

Rodacy! odzywam się do was z pełną wiarą, że pragniecie się odwdzięczyć za niezłomną wytrwałość i za nieocenione zasługi naszego bohatera, i przyczynicie się do uświetnienia 1 stycznia 1872, w którym to dniu dożyje Paweł Stalmach 25 letniego jubileuszu swej „Gwiazdki.“ Ponieważ zaś szlachetny redaktor, aby wszystkie siły poświęcić ojczyźnie, porzucił wygodne posady, i przepędziwszy ćwierć wieku w mozołach i niedostatku, dla zabezpieczenia swej rodziny nie mógł ani szelążka oszczędzić, dla tego uważamy za święty obowiązek, nie czczemi słowy, lecz żywym czynem oświadczyć naszę wdzięczność.

Nie wątpimy, że panowie możniejsi hojnymi przyczynią się darami, lecz pragniemy i mniej zamożnym dać sposobność do oświadczenia swych dobrych chęci.

W tym celu rozpoczynamy wydawnictwo wszystkich powieści, umieszczonych w rocznikach „Gwiazdki Cieszyńskiej, które w miesięcznych zeszytach wychodzić będą pod tytułem:

„Biblioteka Stalmacha“, powieści ludowe na cześć 25-letniego jubileuszu „Gwiazdki Cieszyńskiej.“ Czysty dochód jako ofiara wdzięczności polskiego narodu dla jubilata. Nakładem polskiego narodu. Wydawca Karol Miarka w Królowskiej-Hucie.

W krótkim czasie ogłosimy prenumeratę na „Bibliotekę Stalmacha;“ tymczasem upraszamy wszystkie szan. redakcje polskich pism o umieszczenie niniejszej odezwy.

Lwów 13. Sierpnia 1871.

Komitet narodowej wdzięczności dla Pawła Stalmacha.

Obwieszczenie o otwarciu kursu nauk w miejskiej szkole przemysłowej i handlowej.

I. Szkoła przemysłowa. W bieżącym roku kurs nauk w obudwu oddziałach szkoły przemysłowej rozpocznie się stosownie do postanowień statutu szkoły, a to:

z początkiem września b. r. w obudwu klasach oddziału przygotowawrzego i we wszstkich 3 klasach wydziałów mechaniki i chemii;

z dniem 1. października br. w wydziale budownictwa.

Program naukowy tej szkoły i warunki przyjęcia uczniów wiadome z poprzednich w tym przedmiocie ogłoszeń.

II. Szkoła handlowa. Szkoła handlowa składa się podobnie jak szkoła przemysłowa z dwóch oddziałów: niższego (przygotowawczego), w którym kurs nauk trwa 2 lata i wyższego (specjalnego) z 3letnim kursem nauk. Rok szkolny w obudwu oddziałach poczyna się z dniem 1. września i obejmuje 9 miesięcy aż do końca maja następnego roku.

Językiem wykładowym w obu oddziałach jest język polski.

Zapis do szkoły przemysłowej jak i do handlowej odbywać się będzie w kancelarji dyrekcji szkoły realnej (w ratuszu na 2 piętrze) począwszy od dnia 1 września br. przez cały tydzień następny w godzinach wieczornych od 6 do 8, a w niedzielę przedpołudniem do godziny 1.

Podając powyższe postanowienie do powszechnej wiadomości Magistrat oznajmia zarazem, że na mocy dekretu wys. Ministerstwa stanu z dnia 5go czerwca 1864 l. 2438 „pp. kupcy trzymający uczniów, podobnież jak pryncypałowie przemysłowcy i pod tymże rygorem grzywien od 10 do 400 zł. obowiązani są posyłać uczniów swoich do istniejącej w miejscu szkoły handlowej.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 21. sierpnia 1871.

Gwiazda lwowska przesłała dyplom członka honorowego adwokatowi ob. Popielowi w Sanoku, za czynne popieranie powstającej „Gwiazdy“ sanockiej.

Ruch Stowarzyszeń.

[illegible] miejscy dotychczas wyzyskiwani okropnie przez małych handlarzy powinni raz przecie zrozumieć swój własny interes; powinni zamiast bardzo wygodnego narzekania na biedę, wziąć się za ręce i przystąpić do czynu. Zle się dzieje, żydzi nas obdzierają, materyał drogi a licby i t. p. Oto litania codzienna połowy większej rzemieślników.

Żydzi, jako handlarze w ogóle posiadający przez tyle wieków u nas wyłącznie prawie handel w swojem ręku, umieli przyjść do wielkiej potęgi, musieli nawet stać się potęgą na tem polu ponieważ prawie żadnego współzawodnictwa nie znachodzili, ponieważ oprócz nich mało kto temu zawodowi się oddawał. Umiejętność prowadzenia handlu przeszła przez ich krew i kości stała się ich drugą naturą. Obrotni, sprytni i inteligentniejsi, szczególniej przygniatają małomieszczan. Czas przecie byłby wyzwolić się z pod ich przewagi. Tak jak oni się trzymają za ręce i wspierają, niech się tak samo wezmą za ręce rzemieślnicy.

Od początku powstania swego „Rękodzielnik“ nawołuje do zawiązywania stowarzyszeń. Rzemieślnicy bowiem nie mają wielkich kapitałów i dlatego pojedynczo współzawodnictwa w handlu wytrzymać nie potrafią, ale razem, w spólnym związku wytworzyć mogą kapitał znaczniejszy, w Towarzystwie do jednego celu wszyscy dążyć będą i wspierać się.

---

szczęśliwy niesprawiedliwie ścigany od zawistnego losu.

Lecz zbyt bezpośredni miałem udział w tej walce żywiołów, ażebym mógł uczuć całą jej poetyczność. Deszcz lał strumieniami, suchej nitki na mnie nie było, a głód coraz bardziej dojmował. Co do mojej ścieżki, którą uwziąłem się iść, spostrzegłem, iż coraz była szerszą i więcej utorowaną. Oczywistem więc było, iż mnie doprowadzi do jakiego pomieszkania. W rzeczy samej po półgodzinnym pochodzie wśród tego zburzenia przyrody spostrzegłem przy świetle błyskawicy chatę, do której wprost prowadziła ścieżka. Podwoiłem kroku, zapominając w tej chwili o całym moim znużeniu w nadziei gościnności, której spodziewałem się tam doznać i w kilku chwilach stanąłem u progu tak pożądanego schronienia. Lecz z wielkim moim kłopotem nie spostrzegłem żadnego światła. Chociaż nie było tak późno, aby właściciel małego domku miał już spać, drzwi i okiennice były jak najhermetyczniej zamknięte i miały postać wewnętrznej samotności, która się udzielała i na zewnątrz. Zresztą wszystko koło chaty, oprócz spustoszenia, jakie poczyniła burza, okazywało staranną i codzienną zabiegliwość. Winna latorośl, która już część swoich utraciła liści, otaczała jej ściany, a gęste krzaki róż przyozdabiały ścieżki małego ogródka, otoczonego sztachetami drewnianemi. Zastukałem w przekonaniu, że mnie tam nikt nie usłyszy. W rzeczy samej łoskot mojego pukania ucichł, a nic się wewnątrz nie poruszyło, zawołałem, ale nikt mi nie odpowiedział. Przyznam się, że gdybym był mógł znaleść jakikolwiek sposób wnijścia do tego małego domku, nawet w nieobecności gospodarza, byłbym z niego korzystał. Lecz drzwi i okiennice nietylko że były szczelnie ale i silnie zamknięte, a jakkolwiek wielkie miałem zaufanie w gościnności niemieckiej, nie dochodziło ono do tego stopnia, abym się ośmielił drzwi wyłomać. Jedna mnie tylko myśl pocieszała, to jest, że ten domek nie mógł być zupełnie odosobniony, i że musiał znajdować się w pobliskości wsi lub zamku. Zapukawszy więc kilka razy na ostatnią próbę, a widząc i to bezskutecznem, postanowiłem dalej szukać przytułku.

Uszedłszy 200 do 300 kroków natrafiłem na oparkanienie zwierzyńca. Szedłem jakiś czas wzdłuż parkanu chcąc się dostać do bramy, lecz znalazłszy wyłom, uwolniony zostałem od dalszego poszukiwania. Przelazłszy przez szczątki muru, znalazłem się w zwierzyńcu. Zwierzyniec ten musiał być niegdyś jedną z tych wspaniałych dzikich promenad książęcych, jakie się jeszcze trafiają w Niemczech, lecz na jakie się nie natrafi we Francji za lat 50. Było to coś na kształt Chambord, Morfontaine lub Chanlilly, tylko że, o ile mała chatka, którą przed chwilą widziałem, i to com mógł zasięgnąć okiem w około niej zdawało się być przedmiotem szczególnej i nieustannej pieczołowitości, o tyle wspaniały zwierzyniec zdawał się być opustoszały, opuszczony i zaniedbany. W rzeczy samej, o ile można było rozpoznać wśród przerywania się chmur i pewnych przestanków burzy, w czasie którym księżyc silił ukazać się na niebie, a przyroda uspokić nieco, ten zwierzyniec, który niegdyś musiał być bardzo piękny, przedstawiał piętno zniszczenia, które smutne sprawiało widok. Wysokie zarośla puściły się z pod tramów, a drzewa wściekłością burzy albo wywrócone od starości, albo przecinały drogi przeznaczone do przechadzki w ten sposób, że co chwila zmuszony byłem przedzierać się przez gałęzie, lub przełazić kłody leżące, odarte i nagie jak trupy.

Widok ten nie wiele był zaspakajający i czynił mi słabą nadzieję znalezienia zamieszkały zamek, do którego nieochybnie prowadziły te ulice ponure i spustoszone. Jednakowoż przybywszy na pewien rodzaj placu, na którym z pięciu słupów niegdyś stojących, cztery były obecnie zwalone, spostrzegłem światło, które przesuwając się, jak mi się zdawało, przed oknem znikło natychmiast. Jakkolwiek przelotny był ten rodzaj błyskawicy, dostatecznym był do skierowania moich kroków. Ruszyłem więc w wskazanym kierunku i prawie w 10 minut wyszedłem z dzikiej promenady i spostrzegłem po drugiej stronie obszernej murawy masę czarną, która mi się zdawała być otoczoną drzewami. Wnosiłem, że to musi być zamek. Postępując, poznałem żem się nie mylił, tylko to światło podobne do przesuwającej się gwiazdy zupełnie znikło; a nadto w miarę jak się zbliżałem do tej szczególnej budowli zdawała mi się być całkiem niezamieszkaną. Był to jeden z tych zamków tak pospolitych w Niemczech, ogół jego budowy, który przetrwał przybudowania dodatkowe potrzebą czasową lub dziwactwem jego właścicieli wzniesione, wskazywał cechę XIV. wieku, lecz posępności nie do opisania nadawało tej potężnej budowie to, że 10 czy 12 jego okien frontowych w zupełnej były pogrążone ciemności. Z tych okien trzy tylko były opatrzone okiennicami zewnętrznemi, z których jedna była rozłupana, oczywistem wiec było, że i ten pokój nie był równie oświecony, albowiem przez szparę w okiennicy światło byłoby się [illegible]

Gdyby rzemieślnicy nasi mniej mieli wstrętu do nauki, do światła, do zbadania prawdy, toby mniej czasu spędzali na gawędkach próżnych, a więcej starali się obeznać z prowadzeniem własnego interesu przez czytanie pism odnoszących się do ich spraw własnych. Oświata prowadzi ludzkość do rozwoju, do dobrobytu, do szczęścia, nad nieoświeconymi świat zawsze przechodził do porządku dziennego. Oświata podnosi, ciemnota strąca w zapomnienie.

Dotychczas zaledwie kilka miast obudziło się z wiekowego letargu. Zaledwie kilka miast postąpiło naprzód w rozwoju życia rę- [illegible] w ślady Lwowa postępowały. Odzywamy się przedewszystkiem do naszych czytelników, niech oni jako najświatlejsi pomiędzy rzemieślnikami starają się wcielać, te prawdy, które „Rękodzilnik" głosi, a które już w świecie są jako zbawienne i pożyteczne uznane, ponieważ przeszły praktykę i wielu ludziom przyniosły korzyści, jak to tyle razy przykładami, opartymi na cyfrach dowodziliśmy.

Podobno zamożniejsi szewcy z niedowierzaniem stoją na boku i obawiają się do towarzystwa przystąpić, a źle robią. Lecz jeżeli się inaczej nie naradzą i nie przystąpią niech to uboższych nie zraża; towarzystwo dobrze pokierowane doprowadzi ich do majątku.

Opłata szpitalna składana przez rękodzielników w kasie cechowej, stanowiła fundusz przeznaczony, na leczenie w szpitalu chorych rękodzielników, czyli towarzyszów. Z tych składek szpitalnych nigdy się starszyzna cechowa przed rękodzielnikami, towarzyszami nie wyliczała, choć bardzo dobrze umiała dopilnowywać, aby każdy wkładkę uiścił. Zabezpieczenie takie pomocy w razie choroby jest bardzo chwalebne o ile dzieje się bez przymusu, lecz dobrowolnie. Przymus bowiem płacenia wkładek szpitalnych dotykał tylko rękodzielników, mnóstwo zaś innych ludzi, którzy ostatecznie w razie choroby udają się do szpitalu nie opłacali i nie opłacają żadnych wkładek szpitalnych ponieważ do żadnego związanego cechu nie należą. Pomimo to jest obowiązkiem społeczeństwa, ratować ich w chorobie, choćby dla zasłonięcia zdrowych, od możliwej zarazy, nie mówiąc już o względach ludzkości, o obowiązku udzielenia pomocy człowiekowi, który swoją pracą służył społeczeństwu.

Jeżeli więc szpital jednych leczy na koszt funduszu krajowego ogólnego, nie powinnien drugich zmuszać do ponoszenia kosztów. Jednakowe prawo dla wszystkich. Inna rzecz dobrowolne zapobieganie, by w razie choroby mieć ratunek. mieć pomoc.

Przymus należenia do korporacyj w ogóle, i co za tem idzie przymus płacenia taks szpitalnych jest jedną z głównych wad austrjackiej ustawy przemysłowej z roku 1859. Ustawę tę pojedyncze zmiany w części zmieniły, ale nie usunęły zupełnie.

Ustawa o stowarzyszeniach z r. 1867 ułatwiła powstanie stowarzyszeń i w tym kierunku tyczącym się zabezpieczenia w razie choroby. Gwiazdy i stowarzyszenia wzajemnej pomocy dają w razie choroby swoim członkom rękodzielnikom lepszą pomoc, aniżeli dawne cechy, pozwalają bowiem leczyć się w domu. w takim razie udzielając tygodniową pensję przez czas choroby.

Zdarza się więc bardzo często, a szczególniej we Lwowie, że ci sami rękodzielnicy mając zapewnioną pomoc w razie choroby w Gwieździe, muszą oprócz tego opłacać wkładki do konających już cechów.

Ponieważ jednak ostatecznej kontroli złożonych w cechu funduszów rękodzielnicy nie mają, ponieważ dotychczas bardzo często ich dobrą wiarę zawodzono, przeto powinni, ci rękodzielnicy, którzy jeszcze mają obowiązek płacenia do cechów, postarać się w namiestnictwie o uwolnienie od tego ciężaru, ponieważ już są zabezpieczeni w razie choroby.

Wypada jeszcze na tem [illegible] tę rzecz zanotować, że teraz już nie ws[illegible]kie rzemiosła mają związek cechowy, że nie[illegible]re są zupełnie wolne od tych niepotrz[illegible] a niektóre korporacje rozłaz[illegible] się [illegible]szy z postępem czasu rację swojego bytu.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy murarzy, cieśli i kamieniarzy lwowskich otrzymało d. 14. bm. z magistratu nakaz płacenia kosztów kuracji, za murarzy i cieśli leczonych w głównym szpitalu od roku 1860 do 1869. Dziwi nas mocno takie rozporządzenie. Nasi czytelnicy przypomną sobie, że stowarzysz. wzaj. pom. murarzy zawiązało się dopiero przed rokiem t. j. 1870., chorych więc członków, przed zawiązaniem się mieć nie mogło. Panu referentowi tej sprawy zapewne wiadomo, że stowarzyszenie tylko za swoich członków, koszta kuracji opłaca, i że szpital tylko na podstawie wydanych kart szpitalnych przez Dyrektora stow. podpisanych opłaty z kasy stow. żądać może.

Przed wydaniem rozkazu płacenia i to pod zagrożeniem egzekucyi należało przecież pierwej przeczytać statuta i nie mięszać Stowarzyszenia złożonego z dobrowolnie przystępujących członków, z dawnym cechem, czyli korporacyą, która swoje długi chętnie by chciała zwalić na kogo innego.

Towarzystwo wzajemnej pomocy w Oświęcimie. Dnia 21. bm. odbyło się w Oświęcimie solenne nabożeństwo na intencyę szczęśliwego powodzenia nowo zawiązanego towarzystwa wzajemnej pomocy rzemieślników i przemysłowców. Prezesem tegoż p. Józef Smiszek, sekretarzem p. Franciszek Stachura.

Po sprężystości tych panów spodziewać się należy, że stowarzyszenie błogie skutki przyniesie. Życzymy najlepszego powodzenia.

Tarnopolska Gwiazda powzięła zamiar obchodzić święcenie swojej chorągwi na św. Michała.

Co do innych te musiały być dawniej opatrzone okiennicami, lecz te w obecnej chwili albo były poodrywane albo też wisiały na jednej zawiasie jak skrzydło przetrącone ptaka.

Szedłem wzdłuż frontu szukając sposobu dostania się na dziedziniec wewnętrzny, gdziem spodziewał się ujrzeć światło, którego szukałem i na jednym rogu budynku pomiędzy dwoma wieżyczkami natrafiłem na drzwi, które mi się zrazu zdawały zamkniętemi, lecz które pozbawione zamku i rygla, otworzyły się za lekkim popchnięciem. Przebywszy próg znalazłem się pod ciemnem sklepieniem, z pod którego wydostałem się na dziedziniec wewnętrzny zarośnięty trawą i chwastem, w głębi którego po za szybą malowaną ujrzałem jak przez mgłę to błogosławione światło, które zacząłem już uważać za złudzenie mojej wyobraźni. Przy świetle lampy siedziało dwoje staruszków zapewne mąż i żona. Znalazłem drzwi, które były niedaleko okna, a gdy z pospiechem chwyciłem za klamkę, drzwi się otworzyły nagle, a staruszka krzyknęła. Starałem się jak najprędzej uspokoić obawę, jaką pomimowolnie wzbudziłem w tych poczciwych ludziach. Nie lękajcie się moi przyjaciele, rzekłem, jestem zbłąkany myśliwy, zmordowany, głodny i spragniony, przychodzę więc prosić was o szklankę wody, kawałek chleba i miejsca do przespania się. — Daruj pan przestrachowi mojej żony, odrzekł starzec powstając. Zamek ten jest tak na ustroniu, że chyba szczególnym wypadkiem zboczy do niego jaki podróżny, nie dziw więc, że ujrzawszy człowieka uzbrojonego, biedna Berta przelękła się nieco, chociaż dzięki Bogu nie mamy przyczyny lękać się złodziei, ani my, ani nasz pan. — W każdym razie uspokójcie się moi przyjaciele, jestem hr. Elim M. Wiem o tem, że mnie nie znacie, lecz musicie znać p. R., któremu byłem zarekomendowany w Frankfurcie, i z którym polowałem, gdy z powodu stada kuropatw zbłądziłem w waszych górach. — O mój panie, odpowiedział mi mężczyzna, gdy żona jego spoglądała na mnie z ciekawością, nie znamy nikogo w mieście, bo jak mi się zdaje już przeszło lat dwadzieścia ani ja ani moja żona nie postaliśmy tam nogą, lecz przestajemy na pańskiem słowie. Głodnyś, spragnionyś, potrzebujesz spoczynku; zajmiemy się przygotowaniem ci wieczerzy. Co się tycze łóżka (tu staruszki spojrzeli po sobie) o to będzie może trochę trudniej, ale przecie damy sobie radę. — Cząstka waszej wieczerzy moi przyjaciele i kącik do spoczynku w zamku, na tem się ogranicza moje żądanie. — Bądź pan spokojny, odpowiedziała staruszka, osusz się tymczasem i ogrzej, a my przez ten czas będziemy się starali zadosyć uczynić wszystkiemu jak najlepiej. — To zachęcenie do osuszenia i ogrzania się nie było zbyteczne, przemókłszy do nitki kłapałem zębami od zimna, pies mój zresztą dawał mi przykład: rozciągniony przed kominem prażył się w ogniu, przy którym upiekłaby się była zwierzyna, której ściganiem tak się zmordował. Ponieważ domyślałem się, że spiżarnia musi być nie bardzo opatrzona i że podług wszelkiego prawdopodobieństwa wieczerza ich ograniczała się na garnuszku i rądelku, w którym coś się smażyło, oddałem im moją zwierzynę do rozporządzenia. — W rzeczy samej, rzekł staruszek wybierając kuropatwę i zająca, wybornie się przydarzyło mój panie, bo inaczej to byś musiał poprzestać na naszej biednej wieczerzy, któraby twego apetytu nie zaspokoiła. Tymczasem szepnąwszy coś do siebie, staruszek wyszedł, a ona zaczęła skubać kuropatwę a następnie sprawiać zająca. Przez kwandrans obracając się w koło ognia zacząłem obsychać jednakowoż gdy staruszek wrócił kurzyło się ze mnie. — Jeżeli pan zechcesz pofatygować się do sali jadalnej, rzekł do mnie, znajdziesz tam dobry ogień i będzie ci tam wygodniej, a wkrótce i jeść dostaniesz. Zganiłem za subjekcję, jaką sobie robił, mówiąc że mi tu bardzo dobrze i żebym niezmiernie był kontent wieczerzając z nimi razem. Lecz na to odpowiedział mi nisko się kłaniając, że zbyt zna uszanowanie, jakie się należy hrabiemu, aby mógł przyjąć ten zaszczyt. Widząc, że stoi przy drzwiach z kapeluszem w ręku, wstałem, dając mu znak, żeby mnie zaprowadził do przygotowanego salonu. Mój pies zawywszy przeciągle, zebrał się z miejsca i poszedł także za mną.

Zbyt mi spieszno było dostać się do ognia, abym mógł zwrócić uwagę na kurytarze i izby, któreśmy przebyli, zdawało mi się tylko, że wszystkie w stanie największego zaniedbania. Za otworzeniem drzwi jednych, ujrzałem tęgi ogień rozniecony na ogromnym kominie, pospieszyłem więc do niego, lecz pomimo mojej szybkości Fido, dzięki jego czterem łapom, które swoję odzyskały sprężystość wyprzedził mnie. Ogień najpierw zajął moję uwagę. Lecz zaledwiem się usadowił przed kominem, oczy moje zwróciły się na stół przygotowany dla mnie. Nakryty był przepysznym obrusem i zastawiony wspaniałym serwisem. Ten przepych niespodziewany wzniecił moję ciekawość.

(C. d. n.)

Redaktor Piotr Zbrożek. Nakładca Alfred Młocki. Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.